

Halloween w Ameryce [FELIETON]

Czy wyśmiewanie się z kościotrupów jest normalną ludzką reakcją na śmierć? Czy ci rodzice, którzy tak wesoło się bawią, wyładowując z samochodów swoje dzieci i ich kosze na prezenty, nie chowali swoich rodziców i nie uczestniczyli w pogrzebach? Czy te symbole odejścia, którymi jest przepełnione miasto, nie powinny budzić smutnych refleksji raczej niż rechotanie? – pyta Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Pojawiają się już we wrześniu: upiorne kostiumy, świecidełka, najróżnorodniejsze oznaki śmierci przeznaczone do zdobienia mieszkaniowych dzielnic amerykańskich miast. Supermarkety, drogerie i małe sklepiki przy stacjach benzynowych są nimi zapełnione przez przeszło miesiąc. Czy dekoracje na Halloween są liczniejsze i bardziej widoczne niż dekoracje na święta Bożego Narodzenia, obchodzone w USA w sposób bardzo okazały? Może jeszcze nie, ale orgia roszczeniowości 31 października (bo żądania cukierków są bardzo natarczywe) sprawia, że ludzie zmuszeni są pozostawać w domu wieczorem i otwierać drzwi wejściowe dziesiątki razy, za każdym razem wrzucając garść cukierków do koszyczków, worków plastikowych, wydrążonych dyń i innych pojemników, noszonych przez dzieci, a czasem i przez dorosłych przebranych za dzieci.

Wśród rekwizytów Halloween ważne miejsce zajmują plastikowe kościotrupy, czasem normalnej wielkości, czasem większe. W 2021 roku, na rogu jednej z ulic miasta Houston przy miejscowym urzędzie pocztowym stał kościotrup wysokości trzech metrów, musiał kogoś bardzo dużo kosztować. Inny jeszcze żarciakiem był szkielet, który łowił ryby. Tylko że na wędkę złapała się krwawa dłoń, komuś odcięta. Krew wprawdzie nie kapiała, ale z daleka wydawało się, że kapie. Pospolite są też nawpół rozkopane groby, z dłońmi wystającymi z gruntu i wołającymi o pomoc. Jest sporo nagrobków z „dowcipnymi” napisami.

Przez wiele lat kupowałam przed Halloweenem cukierki, najpierw typu polskich krówek, a potem całe tabliczki czekolady, w miarę rosnącej zamożności dzielnicy, w której mieszkam już przeszło pięćdziesiąt lat. Rozdawałam te słodczyce bandom dzieci mówiących głównie po hiszpańsku, przebranych w najrozmaitsze stroje, od tych imitujących straszyla nocne do tych, które pozostały po Pierwszej Komunii. Rano następnego dnia trzeba było zbierać papierki od cukierków, którymi usiana była cała ulica. W tym roku zdecydowałam, że dość tego. Zgasiałam światło nad frontowymi drzwiami i zaciemniłam wszystkie frontowe okna. Dzieciaki są na tyle zdyscyplinowane, że pozostawiają domy bez świateł w spokoju.

Czy wyśmiewanie się z kościotrupów jest normalną ludzką reakcją na śmierć? Czy symbole odejścia, którymi jest przepełnione miasto, nie powinny budzić smutnych refleksji raczej niż rechotanie?

Ale nie chodzi o papierki. W końcu łatwo było je pozbierać. Chodzi o pytanie, co właściwie to święto reprezentuje? Wiadomo, że rytuały pogańskich Celtów przekształciły się we współczesne Halloween, podobno

bez żadnego podprogowego bagażu. Ale czy to wyśmiewanie się z kościotrupów jest normalną ludzką reakcją na śmierć? Czy ci rodzice, którzy tak wesoło się bawią, wyładowując z samochodów swoje dzieci i ich kosze na prezenty, nie chowali swoich rodziców i nie uczestniczyli w pogrzebach? Czy te symbole odejścia, którymi jest przepełnione miasto, nie powinny budzić smutnych refleksji raczej niż rechotanie?

Już od kilku tygodni — a jest przecież dawno po Halloween — na trawniku przed sąsiednim domem stoi kościotrup. Nie przejmowałamby się tym zbyt, gdyby nie to, że jest że tak powiem specjalny. Jest przywiązany do słupa telefonicznego i ma wykręconą głowę. Echa ukrzyżowania i biczowania. Głowa zwisa w taki sposób, że wydaje się, że ktoś temu człowiekowi wykręcił szyję i w ten sposób go uśmiercił. Gdy po raz pierwszy go zobaczyłam, przypomniały mi się katownie

sowieckie i niemieckie. Skojarzenia z torturami zadawanymi przez Gestapo i czekistów. Takie właśnie wykręcanie szyi mogło być jednym ze sposobów uśmiercania niepokornych.

Tortury i horrory są obecne w wielu współczesnych filmach i grach komputerowych. ale najwidoczniej nie wywołują tego rodzaju skojarzeń. Zastanawiam się, czy to nonszalancja, czy całkowite odseparowania „prawdziwego” życia od zabawy. Wciąż powraca pytanie, czy w rodzinach tych dzieci nikt nigdy nie umarł? Pomijając już pogańskie koneksje tych zabaw czy asocjacje (dla znających historię) z horrorem drugiej wojny światowej, czy nie sankcjonują one wulgarności? Czy nie są jednym z wielu czynników rozkręcających prostactwo społeczeństwa? Hałaśliwe bandy dzieci i dorosłych pokazują co roku nieefektywność prób wyeliminowania tego rodzaju zabaw. Być może posunęliśmy się już tak daleko, że już nie odczuwamy niewłaściwości kpin z anonimowych trupów na naszych trawnikach.

Ewa Thompson

Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”